

### 1. List Kazimierza Karskiego z 1 Pułku Ułanów Krechowieckich z 5.08.1920

Las pod Brodami

Kochani Rodzice, 5 VIII 1920

Jestem w tej chwili tak zmęczony, że ni bardzo mogę myśli zebrać – nie wiem od czego zacząć – tyle nocy nieprzespanych, ciągle ten huk i terkot.

Wyglądamy wszyscy jak prorocy – wychudli, obrośnięci, niewyspani.

Parę dni temu w bitwie pod Mikołowem, na naszym prawym skrzydle, Bolszewicy rozbili szwadron 11 pułku ułanów i zarąbany został Lolek Garbiński (dostał szabłą w skroń). Tak ludzie giną jak muchy. Najgorsza rzecz z rannymi – do kolei 100 km, upał, automobili nie ma, podwód również. Mój gródecki bezpośredni dowódca ppr. Bogusławski (...) urwał mu granat stopę w dwa dni umarł na zakażenia.

Zdobynamy Łopatyn o godzinie 11 w nocy – rozkwaterowani zasypiamy, konie rozsiodłane - naraz odzywa się 10 kulomiotów ze wszystkich stron, z każdego ogródka strzały, ledwie że prawie bez strat wycofaliśmy się - całą noc staliśmy w ławach naokoło miasta gotowi do szarży, a później do południa przez trzy godziny w pieszym szyku zdobywaliśmy most na Styrze - trzy razy mieliśmy most w rękach i dopiero za czwartym razem na stałe – eo ipso całą noc w pogotowiu, aby go utrzymywać itd., i tak co dzień, co dzień, co dzień po kilku ubywa z szeregu.

Każą iść konie czyścić – Całuję rączki Kochanym Rodzicom, proszę nie zapomnieć o mnie i Braci uściskać (...) kochający syn Kazik”

Źródło: Norman Davies, *Orzeł biały. Czerwona gwiazda. Wojna polsko-bolszewicka 1919–1920*, Kraków 2000, str.33

1. W jaki sposób codzienną żołnierską rzeczywistość opisuje autor listu?
2. Na czym – Twoim zdaniem – polega szczególna dramaturgia tego listu?

### 2. Eugeniusz Małaczewski, Koń na wzgórzu

Ledwom się z parku wydostał, natrafiłem wnet na mych żołnierzy. Zgromadzeni byli w liczbie kilku pod murem ogrodu. Mówili bardzo głośno i wszyscy razem, pilnie ze wszystkich stron oglądając coś znajdującego się na ziemi. Na mój widok ucichli i rozstąpili się, dając mi przejść. Rzuciłem okiem w dół na rzecz, która wywołała zbiegowisko. W pierwszej chwili pomyślałem, że to jakiś niesamowity, pokraczny grzyb, biały i bardzo duży, po niedawnym deszczu wyparł się z mokrego gruntu. – *Melduję posłusznie* – odraportował mi któryś – *względem tego, co wiejskie ludzie powiadają, że tutaj ma leżeć nasz polski oficer. Ciężko był ranny, powiadają. Popod lasem znalazły go „bolszewiki” po jednej bitwie i przywlokły psiekrwie aż tutaj; ciągli za nogi, włócząc głębką po ziemi, ta i zakopały żywcem nieboraka. Ino ręką z tamtego świata kiwa nam teraz... Marny los, panie poruczniku!...* Ukląkłem, aby się lepiej przyjrzeć. Nie nasuwało się żadnych wątpliwości, że ręka stercząca z ziemi należy do człowieka zakopanego żywcem. Dokoła kiści ziemia była szczególnie wzruszona. A w zastygłym na wieki ruchu samej ręki było coś mrozącego krew w żyłach: wymowna, chociaż niema jak śmierć, opowieść umarłego gestu o strasznym zgonie istoty żywcem pogrzebanej [...]

Źródło: M. Gałęzowski „Z dziejów walk o niepodległość Polski cz. 3”, s. 111

### 3. Eugeniusz Małaczewski, „Koń na wzgórzu “

Prawie bez przeszkód, wyłapując jedynie maruderów oraz czerwonoarmistów, brodatych Wielkorusów, chcących się poddać z dobrawoli, dotarłem pomyślnie do wskazanego rozkazem miejsca. Na owym wzgórzu u rozstajnych dróg stał znany mi z dawien dawna dworek otoczony starym parkiem. Właściciele uszli przed burzą wojenną, zaś zdobywcy stali tam przez jakiś czas kwaterą, o czym świadczyły wymownie ślady ich krótkiej, ale – że się tak wyrażę – doszczętnej gospodarki. Dla tego dworku miałem zawsze osobliwy sentyment. Leżał na drodze do powiatu, którąm jeździł do szkół za czasów swego chłopięctwa. Ile razy mijałem to miejsce, i wtenczas, i potem uderzało mię zawsze wielkie podobieństwo tego domu i ogrodu, i w ogóle całego obejścia do własnego mego gniazda, gdzie się urodziłem, wychowałem i żyłem z Marychną przez tyle lat. Skoro więc rozstawiłem placówki i posłałem dowództwu odpowiedni meldunek, nie mogłem się opędzić dawnemu sentymentowi. I w szczerym wzruszeniu jąłem lustrować opuszczone obejście, począwszy od domu.

Smutny obraz dawało to domostwo, urządzone, jak widać, w ciągu długich lat, może paru stuleci. W czcigodne naczynie, wznoszone i przebudowywane przez szereg pokoleń, kształtujące zbiorową duszę szlacheckiej rodziny od dziadów pradziadów tu osiadłej, rojne od wspomnień droższych nad relikwie, pełne żywego smutku i radości tych, co się w zaciszu starych ścian urodzili, żyli i pomarli – wdarł się żywioł obcy, wrogi i niszczący. I pohulał, wygodziwszy niszczycielskim swym instynktom. W oknach nie zostało ani jednej całej szyby. Nie od kul wyleciały – powytłukano je snadź naumyślnie kolbą, kijem, pięścią, z sołdackiej chandry, dla zbytku. W pokojach wszystka posadzka była dokładnie wyważona, klepka po klepcie wydartą ze spojeń. W pośrodku izby, niegdyś jadalnej, pozostała kupa popiołu i węgla po ognisku, wznieconym z połamanych mebli. Komu i po co przydał się ten ogień – nie wiadomo; było lato, upał dokuczał nawet w nocy, a dla uwarzenia stawy znajdowała się obok dobrze urządzona kuchnia. Wszystkie meble, szafy, kredensy leżały w drzazgach, szczapach i strzępach. Nogi co krok deptały po szkle, ścielącym się od roztrzaskanych luster. Tapety tu i ówdzie powydzierano pasami od sufitu aż do podłogi, ściany okryto szeregiem odręcznych napisów i rysunków kredą, węglem lub dziegciem, utrzymanych w stylu owych prymitywów, które zdobią mury i parkany moskiewskich koszar, więzień i fabryk. Doborowa biblioteka, składająca się z paru tysięcy starannie oprawionych ksiąg, przedstawiała zwichrzoną kupę podartych, zatlonych szpargałów. Uwagę mą zwróciła duża księga in folio, leżąca na podłodze w niedbałym rozwarciu i roztrzepaniu kart, z resztkami grubej pozłoty na brzegach i grzbiecie, tłoczona czcionkami greckimi na papierze pożółkłym od czasów. Nachyliwszy się, zapuściłem wzrok między wiersze. Owiła mię wspomnieniem znajoma treść: boski Platon bronił w obliczu wieków nieśmiertelnego Sokratesa...

Przebiegłem oczami kartę do samego dołu i odwróciłem ją, sam o tym dobrze nie wiedząc. Wtem nagły fetor odepchnął, odtrącił mię od rozwartej księgi... Odwróconą kartę ohydłą lepka kałużą okrywały rozlane odchody ludzkie. Jakem się przekonał, wszystkim wykwinniejszym księgom tej biblioteki przygodni czytelnicy wygodzili w ten sam sposób, co opisanemu wyżej Platonowi. I co w ogóle szczególnie mię uderzyło w całym tym rozgromionym domu, to mnogość tego specyficznego moskiewskiego zostawiania po sobie zelżywej, śmierdzącej pamiątki: w każdym kącie, w pośrodku każdego pokoju, na parapetach okien, na rozprutych materacach łóżek, na potłuczonej klawiaturze rozbitego fortepianu. Szczególna to chuć robić ze wszystkiego kloakę. Jeśli ślad obecności tych ludzi jest taki, cóż dopiero dzieć się musi w nich samych, pomyślałem...

Źródło: M. Gałęzowski op. cit., s.105–106

1. W jakim stanie znajdował się ziemiański dworek, po tym jak przestał pełnić funkcję "kwatery bolszewickiej"?
2. W świetle tekstów 2 – 3 wyjaśnij na czym polegało "zderzenie cywilizacji", które ujawniło się w trakcie najazdu bolszewików?

#### 4. Na probostwie w Wyszkanie, Stefan Żeromski

Z Radzymina posunęliśmy się już żywiej do Wyszkania. Zbliżając się do tego miasteczka, spostrzegliśmy most na Bugu w stanie opłakanego zniszczenia. Trzeba było przeprowić się za rzekę przez most kolejowy, a więc znowu windować samochód po głębokim piasku i przepaścistych wybojach. Gdy wreszcie dotarliśmy do środka miasta, objaśniono nas w wojskowej komendzie, iż generał Józef Haller bawi właśnie na probostwie. Zziębnięci i zmoczeni, postanowiliśmy szukać gościny u proboszcza. (...) Na szczęście, drzwi mieszkania proboszcza w Wyszkanie, księdza kanonika Mieczkowskiego, same się gościnnie otwały, gdy zameldowano gospodarzowi ludzi przemokniętych. Zastaliśmy w dużym pokoju, oprócz wiekowego plebana i jego wikariusza, księdza Modzelewskiego-generała Hallera i ambasadora francuskiego, p. Jusseranda.

Trafiliśmy właśnie na sam środek relacji kanonika o pobycie w jego domu w ciągu ubiegłego tygodnia „rządu polskiego” z ramienia Rosyjskiej Republiki Rad, złożonego z rodaków naszych – dr. Juliana Marchlewskiego, Feliksa Dzierżyńskiego i Feliksa Kohna. Trudno było wśród zagadnień tak wysokiego poziomu, jak zmiana rządu, systemu społecznego i natury rządu w Polsce, jak wywrócenie do góry nogami całego administracyjnego współżycia warstw społecznych, wyjeżdżać z poziomą prośbą o wyżej wzmiankowany kieliszek kminkówki, a choćby „czystej”. Na szczęście ksiądz wikary, powodowany starą zasadą gościnności, której tak wielkie fenomeny wojny nie zdołały wyrwać, zarządził postawienie przed każdym z nas szklanki gorącej herbaty. Co więcej – w cukiernicy, która, jak ziszczenie pięknego marzenia, z ręki do ręki krążyła poczęta, oczy nasze ujrzały na jawie cukier kostkowy w najlepszym gatunku i okazałej obfitości kawałków.

Ksiądz wikary, nie przerywając bynajmniej poważnego dyskursu ambasadora Jusseranda z księdzem kanonikiem Mieczkowskim, zdołał szepnąć nam, przybyszom, do ucha: - *Proszę brać, proszę śmiało!... To cukier p. Marchlewskiego, zostawiony przezeń w popłochu ucieczki... O, dziwna, przedziwna niekonsekwencjo wszystkiego pod utwierdzeniem! O, śmieszności rzeczy wysokich, gdy nie mogą ustać własną swoją przyrodzoną Potęgą!... (...) Przyszli władcy Polski i Warszawy, według relacji wszystkich obecnych, byli otoczeni silną strażą, która z nabitą bronią pilnowała*

ich kwatery na plebanii, jeździli znakomitym i wytwornym automobilem, jedli i pili doskonale, spali wygodnie. (Zawsze zadaję sobie pytanie, czym też ludzie tego rodzaju zarabiają na to dostatnie życie? Głosząc zasady prawa, opartego jedynie na pracy, sami stoją na poziomie wszystkich zwyczajnych władców, którzy swe stanowiska odziedziczyli lub posiadli na mocy takiej lub owakiej intrygi.) (...) Na odgłos strzałów, rozlegających się za Bugiem, dr Julian Marchlewski, jego kolega Feliks Dzierżyński, pomazany od stóp do głów krwią ludzką, i szanowny weteran socjalizmu Feliks Kohn – dali drapaką z Wyszkowa. Pozostał po nich tylko wielki swąd spalonej benzyny, trochę cukru, oraz wspomnienie dyskursów, prowadzonych przy stole i pod jabłoniami cienistego sadu.

*Źródło: M. Gałęzowski, op. cit. s.180*

- 1. Jaki był skład Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski?*
- 2. W jaki sposób Żeromski demaskuje hasła głoszone przez bolszewików?*

# Program Rządu Bolszewickiego w Polsce.

Jakim rządem, rzekomo „robotniczo-włóscijańskim” chcą nas Lenin i Trocki obdarzyć: Prezydentura ma być powierzona Marchlewskiemu, ożenionemu z żydówką. Kierunek spraw zagranicznych powierza się osławionemu Radkowi-Sobelsohnowi z Tarnowa, wyrzuconemu ongi z P. P. S. za kradzież; finanse miałby objąć żyd Litwinow-Finkelstein, inne teki zarezerwowano dla Furstenberga-Haneckiego i Parvusa-Helfanda, który na spekulacjach dorobił się podczas wojny milionów; wreszcie sprawy wewnętrzne mają być oddane zdrajcy Feliksowi Dzierżyńskiemu, znanemu oprawcy, szefowi czerezwyczajek, mordercy tysięcy kobiet i dzieci polskich.

Nie tylko skład rządu sowieckiego jest już postanowiony, ale i ogłoszono program rządowy.

Wyjątki z rozkazu wydanego przez władze bolszewickie okręgu Kijowskiego dn. 22 Maja b. r. (№ 69) ogłoszonego dn. 29 t. m. w „IZWIESTIACH” bolszewickich (№ 266).

1) Zastosować mamy terror **przeciwko Polskim włościanom** wybijając ich do nogi; zaczem zastosować mamy terror **względem ogółu Polaków**, biorących jakikolwiek udział w walce przeciw władzy sowietów.

2) **Skonfiskować zboże** i zmusić do zwiezienia na wskazane punkty **całej Polskiej produkcji rolnej**, celem transportu do Rosyi.

3) Wszystkimi sposobami udzielać pomocy emigrującej do Polski biedocie rosyjskiej, organizując kolonizację w Polsce gdzie tylko można **i dzieląc między nich grunt wiejski**.

4) Przeprowadzić zupełne rozbrojenie, skazując na **rozstrzelanie każdego żołnierza i oficera u którego znaleziono by chociażby jeden ładunek**.

5) **Zostawić zbrojne oddziały** Czerwonej armji w polskich wsiach i miasteczkach aż do ugruntowania zupełnego „porządku” bolszewickiego.

6) Polecić wyznaczonym do administracji przywiślańskiego kraju, komisarzom bezwzględna surowość przy wykonaniu powyższych zarządzeń. Najmniejsza łagodność pożytywana będzie za zdradę idei komunistycznej.

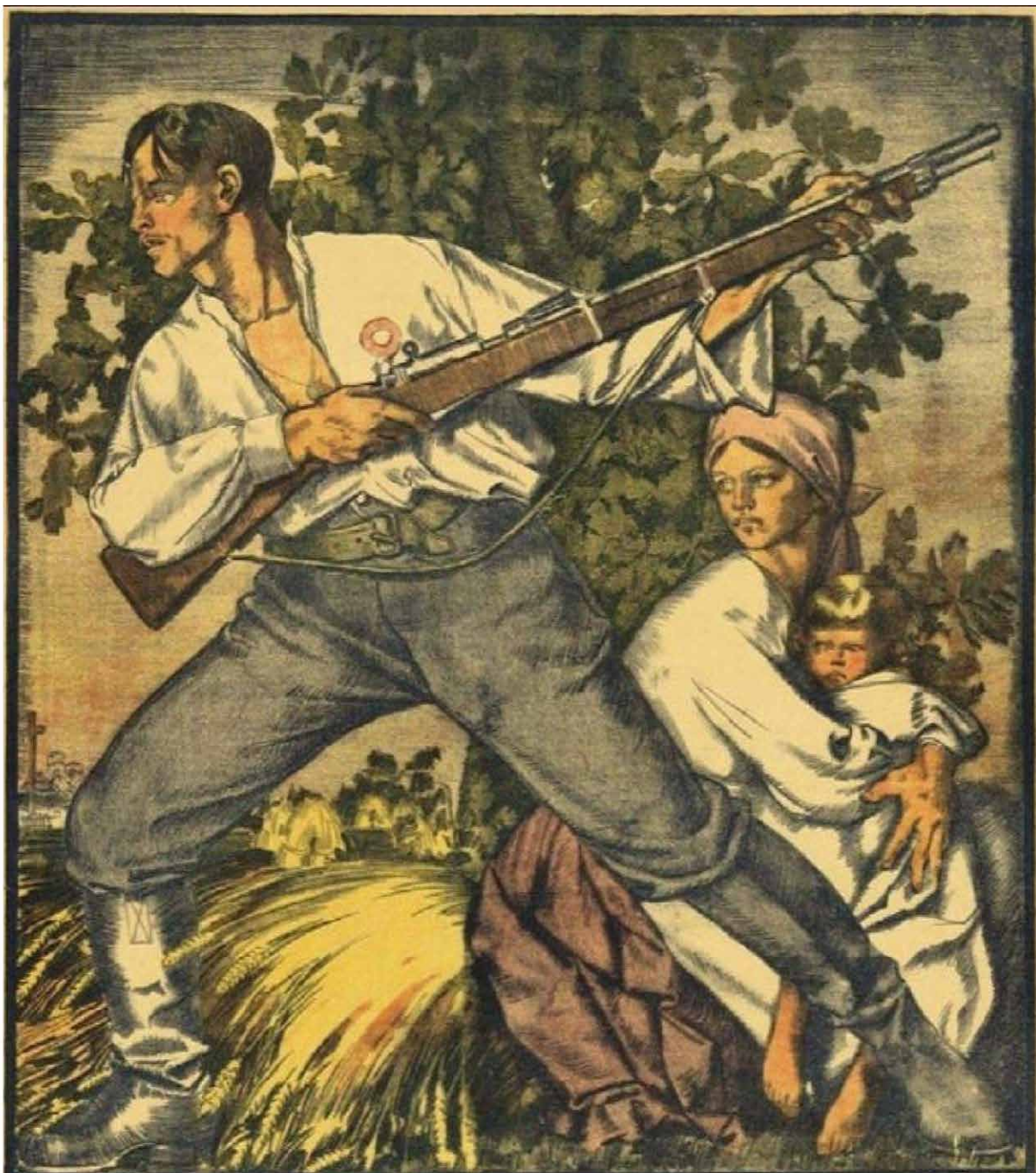
7) Wszystkie czerezwyczajki, pracujące w zajętych przez nas miejscowościach, **pięciokrotnie zwiększyć**; komisarzami „czerezwyczajek” mają być ludzie przeważnie ze środkowej Rosji, którym podporządkowują się **chińskie bataljony śmierci**.

8) Sowiecki Komitet Centralny ma się zająć wypracowaniem metod i sposobów jaknajspieszniejszej kolonizacji ziem polskich biedotą rosyjską i żydowską. Opróżniając dla nich mieszkania burżuazyi w miastach i rozdzielając kwatery wśród ludności wiejskiej.

G. I. A. O.

**DO BRONI! DO BRONI!**





**BRONŃ PRZED  
WROGIEM  
TWA RODZINĘ!**

# Ideały bolszewickie w praktycz- nych przykazaniach:

My, Lenin i Trocki samowładey komuny cośmy wpro-  
wadzili lud rosyjski w stan anarchji i barbarzyństwa.

Rozkazujemy aby każdy człowiek stał się ślepiem na-  
rzędziem, bezwolnym manekinem.

A tylko komisarze, czerezwyczajki, wytrawni komuniści  
widzą, rządzą, zabijają.

Będziesz orał, siał, rąbał szył, pracował, walczył bez  
wynagrodzenia.

Komisarz i starszyzna nasza będzie używała pracy twojej  
również bez wznagrodzenia Ciebie.

Zabijaj każdego na moj rozkaz bezkarnie, póki ja ciebie  
nie zabiję.

Powtarzaj, jak głupi „co twoje, to moje, a co mego  
tobie nic do tego“.

Nie będziesz miał ani ziemi, ani domu, ani koni, ani  
wołu, ani krowy, ani owsa, ani butów, ani chleba, ani odzieży,  
bo wszystko należy się tylko rządowi bolszewickiemu.

# BOLSZEWICY IDĄ!

Jak w dawnej Polsce okrzyk: „Tatarzy idą!” budził zgrozę i był hasłem do gromadnej obrony, tak dzisiaj najazd bolszewików wywołał potężny odruch narodowego gniewu. I jak ongi Tatarów, tak dzisiaj rozgromiliśmy bolszewickie hordy!

## Z CZEM SZLI BOLSZEWICY?



Bolszewicy głoszą dla zwabienia włościan: „Wszystka ziemia chłopom”. Ale gdy chwycą władzę, dyktują pięścią w oazy: „Wszystkie plony sowietom, a tobie, chłame, pracować za funt suchara! Od wszelkiej zaś własności waraj! Ziemia jest własnością państwa!”



Bolszewicy głoszą: Wyrzucić „burżujów” z mieszkań, a dać je biedności! Ale z kolei pan komisarz wyrzuca biedną „swolocz” — i sam się rozsieda w burżujskim mieszkaniu.



Bolszewicy głoszą: „Fabryki robotnikom”, ale „upaństwowiają” t.j. zagarniają i tylko fabryki, lecz wszelkie rzemiosła, amuszają robotników pod groźą śmierci do 12-to godzinnej (nie płatnej) — pracy dla sowietów. *Sirejkować w bolszewii nie wolno!*



Bolszewicy głoszą niby: „Kobięcie należy się pełnia praw” — ale zarazem dekretują: Kobięta jest własnością sowdepil, i każdy komunist i żołnierz czerwony mają prawo do każdej kobiety!



Bolszewicy głoszą szumnie: „Swoboda masom” — a gdy je opanują, oddają je pod bat czerezwyczałek z rozkazem: Karać śmiercią za najmniejszą próbę nieposłuszeństwa!



Bolszewicy obiecują solennie dobrobyt; ale gdy władza przejdzie w ręce sowietów, beznadziejna nędza — głód i rozpacz sprawia, że robotnicy popełniają masowe samobójstwa w położeniu bez wyjścia!